Rok VI. 28-go Lutego, 1887 r. Nr 4

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS"

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów; W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

BACZNOŚĆ!

Towarzysze nasi z Poznania żądają od nas byśmy podali

powszechnej pogardzie

i by na wieczne czasy

napiętnować

tych, co, niepomni na honor i uczciwość, idą w ślady Orędownika, i bronią denuncyjacyj walczą z socyjalizmem.

Niechaj każdy wie, iż należy się pogarda

Julijanowi Bujakiewiczowi

Piętnujemy niniejszem tego jegomościa i oświadczamy mu, że publikacyja jego imienia i jego niecnych postępków jest pierwszym stopniem kary, której użyć jesteśmy zmuszeni na szpiclów i denuncyjantów.

Od dnia dzisiejszego każdy politycznie uczciwy człowiek musi pogardzać

Julijanem Bujakiewiczem

eks-socyjalistą, który okradał naszych towarzyszy, wyłudzając od nich pieniądze na zapomogi, a teraz zaprzedał się fabrykantom i policyi.

NIE ZUPEŁNIE DOBRZE!

Moglibyśmy się pochwalić. Podczas wyborów w 1884 roku mieliśmy w całym okręgu poznańskim 61 głosów, dziś mamy 212 w samem mieście, znaczy się trzy i pół raza tyle, znaczy się o 151 głosów więcej. Dobiliśmy się tej liczby, pomimo aresztów, pomimo prześladowań, pomimo fałszerstw i kryminalnych oszustw Cegielskiego, pomimo iż patryjotniki wyrzucali naszych ludzi z lokalów wyborczych.

Nie powiemy jednak, iż wszystko poszło dobrze. Słabo i powoli bardzo wzrastamy, choć wzrastamy. Mamy bowiem wrogów, którzy zagnieździli się w ciałach naszych i jak robactwo plugawe toczą nam nasz umysł i serce nasze. Tem robactwem to są pany i księża to są szlachcice i fabrykanci, to są wyzyskiwacze i złodzieje, to są pijawki nasze, patryjotniki, którzy, by módz lepiej nas wyzyskiwać zaciemniają nam umysł i zabijają nam serce.

Cóż mamy powiedzieć o panu Andrzejewskim majstrze stolarskim czy ciesielskim*), który wszak trochę rozumie socyjalizm, który w 1881 chciał nawet być kandydatem socyjalistycznym, który po cichu mówi każdemu do ucha „ja bo jestem echt socyjalista," a który siedzi w komitetach szlacheckich i łasi się do panów z ambicyi.

Co powiedzieć o owych robotnikach (między innemi i o Przybylskim, tokarzu), których pan Cegielski wynajął i zapłacił, by krzykiem zmusić policyję do zamknięcia naszego zebrania ludowego? Prawda, że oni biedni, że się oni dali Cegielskiemu użyć jako narzędzie dlatego iż są ciemni! Ale czyż serce się nie ściska na myśl, że ciemnota może doprowadzić naszych braci do podłości. Nie tylko całą swą pracę Cegielskiemu oddają, ale w dodatku jeszcze duszę mu swą zaprzedali.

Trzeba więc nadal pracować wytrwale. Za trzy lata powinniśmy zdobyć Poznań. Raźno do roboty towarzysze! Nie bójmy się niczego! Nie lękajmy się prześladowań! Wszak przed wschodem słońca noc panuje i panować musi! Dziś w urządzeniach społecznych panuje noc, a słońce my sprowadzimy.

Dla nas to już jest chluba moralna, że w tym samym czasie, gdy Bismark kupił nieświętego ojca-świętego wraz ze stadem popów i dinderów, gdy komisyja kolonizacyjna kupuje panów i ich ziemie, tylko socyjaliści walczą nieugięcie i dobijają się sprawiedliwości, nie lękając się niczego.

Wskażcie, towarzysze, takim ciemnym jak Przybylski, że gdy Cegielski bezkarnie zagrabia pracę robotnika, gdy przechrzty Dobrowolscy zarabiają na onanizmie patryjotycznym, gdy Łyskowscy i Kwileccy od Bismarka biorą faktorne — nasi Kasprzaki i Grochowscy idą do więzienia za to, że domagają się sprawiedliwości.

Wskażcie, towarzysze, ciemnemu ludowi naszemu, że robotnik niemiecki daje swoim Bismarkom, Kruppom i innym rabusiom kopnięcie nogą. A jeżeli można to zrobić z Bismarkami, to cóż dopiero mówić o takiej wybrakowanej stadninie, do których zaliczyć trzeba Cegielskich, Złodziejskich, Filuckich i innych posłów naszych.

Do roboty więc bracia!

Niech żyje socyjalizm! Niech żyje lud pracujący.

* * *

W Poznaniu areszty. W Berlinie aresztowano Merkowskowskiego i Witkowskiego. Towarzysze wspomagajcie rodziny aresztowanych, wspomagajcie więźniów.

Redakcyja Przedświtu daje na ten cel 50 franków.

*) Zapomnieliśmy czem się trudni, bo więcej słychać o jego szalbierstwie politycznem, niż o jego uczciwej pracy.

BANKI I SKARBY NARODOWE

Rzucono się u nas ostatnimi czasy do dwóch przedsiębiorstw, które nazwano narodowemi. Z jednej strony zbierają skarb narodowy, z drugiej wzięto się do urządzenia banku narodowego. Założyciele jednego i drugiego zwracają się do wszystkich polaków, domagając się składek i... zaufania. Pomówimy najprzód o banku narodowym, mającym na celu ratowanie ziemi polskiej.

Myśl tego banku zrodziła się wtedy, gdy Bismark zażądał 100 milijonów marek na wykupienie ziemi w Poznańskiem od bankrutujących szlachciców polskich. Podczas dyskusyi nad żądaniem Bismarka posłowie polscy, szlachcice z urodzenia, wyzyskiwacze z zajęcia i służalce ze skłonności, pysznili się swą butą i dowodzili, że Bismarkowi nie uda się dopiąć swego!

Nie uda się! To prawda, że Bismarkowi się nie uda zaprowadzenie tyranii i deptanie honoru ludów. Despoci mogą jakiś czas tryjumfować, ale w końcu muszą zginąć i ugiąć swe karki przed siłą ludu samodzielnego i broniącego swych praw człowieka. Nie udadzą się więc plany bismarkowe dlatego, że lud nie do tyranii wzdycha, jeno do swobody, nie pod jarzmo ucisku gnie swe karki, jeno przeciwnie podnosi dumnie swą głowę i wystawia swą pierś, by w walce zdobyć sobie lepsze warunki bytu, mianowicie: równość, wolność i braterstwo.

Co się tyczy zatargów Bismarka ze szlachtą polską, to mało to nas obchodzi, czy Bismarkowi uda się zapanować nad panami szlachciuro-wydrwilskimi na Wyzysku, czy też ci ostatni wezmą górę nad Bismarkiem, panem na Ucisku. Mało to nas obchodzi, a to dlatego, że Bismark na Ucisku i panowie szlachciuro-Wydrwilscy na Wyzysku nie tak bardzo różnią się między sobą. Ich spór to spór rodzinny, familijny, albowiem Wyzysk i Ucisk do jednego gniazda należą. Jest to tak dalece wspólna rodzina, że wszak wiadomo, iż Wyzysk bez ucisku nie może się ostać, tak samo, jak Ucisk gospodaruje tylko wtedy, gdy Wyzyskowi dobrze interesy idą. Spory zaś rodzinne jednego i tego samego gniazda łupieżców mało nas obchodzić mogą.

Jeżeli co nas obchodzi, to śmieszne i głupie uroszczenia naszych szlachciurów, którzy tylko dzięki ciemnocie naszej są naszymi posłami. Ci panowie chełpili się w Berlinie, że potrafią oni zalać sadła za skórę Bismarkowi. Otóż, że lud polski potrafi tego dokonać, to więcej,

niż pewna! Wara jednak panom przypisywać sobie tę siłę, którą robotnik polski ma, a raczej przy świadomości mieć będzie.

Jak dalece słusznemi są słowa nasze, mamy tego dowód w polityce naszej szlachty zaraz po uchwaleniu owych żądanych przez Bismarka stu milijonów na cele kolonizacyjne. Ta sama banda, która wyzuła lud polski z ziemi, która kradła włościaninowi polskiemu jego grunty i jego pracę, ta sama — powiadamy — szajka szlachecka postanowiła skorzystać z tego, że Bismark ściągnął*) z ludu niemieckiego i polskiego sto milijonów marek i podzielić się z rządem w wydartej ludowi pracy. Przedpokoje komisyi kolonizacyjnej napełniły się polskimi panami, którzy pierwsi sami ofiarowali się ze sprzedażą swych majątków.

Szlachta polska stała się wspólnikiem Bismarka.

Szlachta polska przywłaszcza sobie i tę pracę ludu naszego, którą on płaci rządowi w podatkach.

Szlachta polska bogaci się nawet uciskiem narodowościowym.

A teraz, panowie posłowie, z jakiem czołem możecie jeszcze przemawiać w imieniu ludu? Jakto, żyjąc jego pracą, spekulując na despotyzm Bismarka, kradnąc przez nas płacone podatki, jeszcze macie odwagę stawać przed naszemi oczami i mówić nam o ojczyźnie, którą frymarczycie?

Jeszcze! Niestety jeszcze! I to potrwa jeszcze jakiś czas, bo póki lud nasz nie zrozumie swych interesów i nie wypowie panom walki na śmierć i życie, póty panowie nietylko wyzyskiwać i okradać nas będą, ale w dodatku będą nas tumanić i nad nami przewodzić.

Nietylko zresztą panowie mają odwagę i nadal narzucać się nam na prowodyrów, ale wymyślili nowego rodzaju pułapkę na nasze kieszenie i na naszą pracę.

Podczas kiedy jedni szlachcice przez Bismarka robią geszefty, drudzy postanowili robić za pomocą dzienników, banków i patryjotyzmu. Otóż założyli oni bank, przy pomocy którego mają poprawiać swe interesy, nadwerężone przy grze i w domach publicznych. „Trzeba ratować polską ziemię“— mówią oni. W gruncie rzeczy słowa te oznaczają: trzeba ratować nasze kieszenie, opustoszone hulanką.

*) Zkąd bowiem Bismark bierze pieniądze, jeśli nie z podatków?...

Chłop polski pracuje na naszą szlachtę, a gdy ta zmarnotrawi to, co chłop swą pracą mu dał, idzie ona wtedy albo do Bismarka, albo wprost do naszych kieszeni, by projektami banków narodowych wabić zaoszczędzony nasz grosz do swej kieszeni. „Ratować polską ziemię!“ Jakie to piękne słowa! Ale zobaczmy, w czem polegać będzie ratowanie polskiej ziemi? Czy bank ratunkowy odda ziemię w ręce ludu polskiego? Nie! Czy bank ratunkowy zniesie najem chłopa polskiego?... Nie! Czy bank poprawi nasz dobrobyt? Nie! Więc jakiež ma on zadanie ten bank? Ułatwiać szlachcicom władanie ziemią przy złej gospodarce; pozwolić panom wyzyskiwać chłopa polskiego i robić geszefty przy kupnie i sprzedaży, oddawać w ręce jednego szlachcica, co drugi przechula! Otóż z takiem zadaniem my, robotnicy polscy, którzy obrabiamy tę ziemię za nędzną płacę roboczą, którzy stwarzamy wszystkie bogactwa społeczne, my z temi geszeftami nie mamy nic wspólnego. My zamykamy nasze i tak już opustoszone kieszenie! Jeżeli się u nas pojawia myśl pracowania dla dobra ogółu, myśl działania dla szczęścia naszego i naszych bliźnich, to droga nasza jest jasna: jest to droga polityczna, na której lud polski może dojść do swego wyzwolenia, a nie szacherki bankowe, których treść będzie wyjmowanie z kieszeni jednego pana tego, co lud roboczy stworzył i przeniesienie tego do drugiej kieszeni.

Nie w bankach ratunkowych lud nasz znajdzie lekarstwo na swe położenie. Ratunkową będzie rewolucyja socyjalna, która odbierze ziemię z rąk jej dzisiejszych właścicieli a raczej przywłaszczycieli i odda ją w posiadanie ludu pracującego; ona będzie ratunkową, bo wybawi nas i od panów, którzy nas wyzyskują, i od bismarków, którzy nas uciskają.

Przechodzimy teraz do skarbu narodowego, którego myśl powstała w Ameryce. Lud polski ma składać swe grosze, by z nich wytworzyć skarb narodowy. Do czego służyć ma ten skarb?.. Otóż założyciele sami nie wiedzą dobrze, czego się im chce.

Rozumowanie ich jest takie: Widzimy, jakie korzyści oddaje irlandczykom ich skarb, a zatem i my urządźmy takowy. Ale co to jest skarb irlandzki i jakie ma on znaczenie? Jest w Europie naród, irlandczycy, podbity przez anglików w średnich wiekach historyi naszej ludzkości. W chwili podboju rycerze angielscy, rabusie jak wogóle rycerze i szlachcice, odebrali irlandczykom ziemię i zabrali ją na swą własność. Garstka panów angielskich zawładnęła ziemią całą; irlandczycy zostali poddanymi panów, a teraz są ich dzierżawcami. Od wieków trwa walka między ludem irlandzkim a panami; rząd angielski nieraz był zmuszony wydawać prawa przeciw panom angielskim, a w obronie dzierżawców (fermerów) irlandzkich, którzy umieją walczyć i to walczyć wytrwale. Dzierżawcy, wyzyskiwani przez panów, pokryli kraj cały siecią tajnych stowarzyszeń, rządzących w Irlandyi, jak drugi rząd jakiś. Najuboższy irlandczyk składał pewien podatek na rzecz tej olbrzymie walki pracujących z panami.

Czyż więc takiego rodzaju skarb potrzebny nam jest? Nie, nie — odpowiadają nam nasi patryjotnicy.— Nam nie trzeba walczyć z panami — nam trzeba skarbu i basta.

Otóż my dobrze wiemy, że szlachcie naszej trzeba nie skarbu ale skarbów. Nie możemy jednak pozwolić na to, by nazwano narodowem urządzeniem to, co garstce tylko korzyść przynieść może. My nie możemy pozwolić na to, by szlachta i nadal przewodziła nad nami i rościła protensyje do odzywania się w imię ludu pracującego, który ona wyzyskuje.

Skarbem naszym, robotników polskich, jest, jak słusznie mówi odezwa towarzystwa robotników polskich w Genewie, świadomość nasza, zrozumienie interesów naszych i tej polityki, której lud nasz trzymać się winien, by dojść do zupełnego wyzwolenia.

Dosyć już polityki pańskiej, popisującej się na sejmach i oszukującej nas w przedpokojach Bismarka. Dosyć już tej czczej gadaniny o ojczyźnie i niepodległości, która w ustach pań-

POGRZEB PODCZAS KOMUNY

Była to niedziela. Ulice wyglądały jakby oblane promieniami wiosennego słońca. Tłumy wystrojonych ludzi napełniały ulice, kierując się w stronę ogrodów. Z placu Zgody,**) słychać było wyraźnie odgłos walki; niebieskie, śmiejące się niebo było nawpół zasłonięte obłokiem dymu. Co chwila rozlegał się odgłos wybuchu bomby lub głuchy trzask kartaczownic. Tymczasem cała natura świętowała, powietrze było przesycone zapachem pierwszych pąków. Tłum ludzi, składający się przeważnie z kobiet w ubraniach wiosennych, przechadzał się wśród kwiatów i pokrywał trawniki:

Tuż obok znajdujące się Pola Elizejskie*) były przecięte długą, czarną liniją. Był to oddział gwardyi narodowej, wskazujący, że tutaj kończył się świat spokojnego, wesołego życia, a zaczynała się siedziba śmierci i walki bez miłosierdzia, że tutaj tysiące ludzi zarzynało się wzajemnie, ponieważ znalazło się we Francyi miasto, które nie chciało dłużej znosić tyranii garści pasibrzuchów, wysysających krew ludu i ciemiężących całą Francyję.

Pociski wersalczyków padały o kilka metrów od oddziału gwardyi narodowej, rozsiewając naokoło śmierć i zniszczenie i odzywając się w sercach tysięcy obecnych tam kobiet, dzieci i starców jak dzwon pogrzebowy. Przeraźliwy świst bomb oraz głuche wystrzały były jedynym odgłosem, który dawał się słyszeć ponad tym milczącym tłumem i który dziwnie odbijał się od wesołego oblicza całej natury.

Mieliśmy pogrzebać tego dnia trzech umarłych. Ciała były złożone w ambulansie na Polach Elizejskich, niedaleko pałacu wystawy powszechnej. O drugiej po południu orszak pogrzebowy ruszył z miejsca, torując sobie z trudnością drogę wśród tłumu ludności. Było tylko trzech zabitych, zatem i trzy trumny, ponad któremi wyraźnie zarysowywały się wśród jasnego, przezroczystego powietrza czerwone sztandary.

Członkowie rządu Komuny towarzyszyli ostatniej podróży tych pierwszych ofiar wojny, którą proletaryjat prowadził ze starem społeczeństwem. Wszędzie, gdzie przechodził orszak, tłumy robiły mu drogę i skłaniały się przed nim z szacunkiem, witając trzech nieznanych męczenników, imiona których nie znajdą miejsca na stronicach historyi.

Widziałem kobiety, które ukradkiem ocierały łzę; nie robotnice, gdyż te nie płakały, ale młode kobiety w bogatych ubiorach, gdyż w tej chwili prawie cały Paryż był pełen potężnego i głębokiego oburzenia na wersalczyków. Im bardziej zbliżaliśmy się do ulic czysto robotniczych, tem częściej rozlegały się wśród tłumu okrzyki zemsty i nienawiści.

Nigdy nie zapomnę twarzy pewnej starej kobiety, którą spotkałem niedaleko cmentarza. Miała surową, pooraną bruzdami, twarz. W całej jej postaci przebijała się energija. Jej oczy niespokojne zdawały się szukać czegoś. Nagle zatrzymała się. Spostrzegła czerwone wstęgi Komuny. Jej twarz zmieniła wyraz; nadzieja i zachwyt zajaśniały nagle na niej, i przechodząc słyszałem, jak szeptała: „Nareszcie“.

Podczas gdy wzrok jej rozczulony spoglądał na nas, miała w sobie coś macierzyńskiego; wyglądała, jakby odnalazła synów oddawna zgubionych i oddawna oczekiwanych.

*) Komuną nazywa się rewolucyja ludu paryskiego, który po wojnie z prusakami w 1870 — 71 chciał znieść panowanie kapitalistów we Francyi. Dnia 18 Marca 1871 roku wybuchł ruch, który umiał się przetrzymać dwa miesiące.

**) Plac Zgody — jest jednym z najładniejszych placów w Paryżu. Jest to także plac rewolucyi, bo zwykle tam lud się zbiera, gdy oszustwa burżuazyi przebierają miarkę. Na tem placu ścięto głowę królowi Ludwikowi XVII w 1792 roku.

*) Pola elizejskie są to bardzo roskoszne aleje, które prowadzą aż do fortyfikacyj paryskich.

skich łączy się z kradzieżą naszej pracy, z wyzyskiem ludu robotniczego.

Niech sobie panowie szachrują w bankach ratunkowych od gry karcianej i od przepitki; nas to nie obchodzi. Co się zaś tyczy skarbca, to gromadźmy go i powiększajmy w głowach naszych. A gdy rozum nasz zaopatrzy się w potrzebną mu świadomość, wtedy ręce nasze znajdą broń, przy pomocy której zdobędziemy równość i wolność naszą.



Co słychać w świecie?

NIEMCY

Dnia 14 stycznia b. r. Bismark, uzbrojony w cesarskie rozporządzenie, rozwiązał parlament niemiecki. Co było przyczyną zamknięcia rajchsbudy? „Gorzelnik“ pomorski (Bismark posiada na Pomorzu obszerne dobra i ciągnie znaczne zyski z gorzelni) zażądał, ażeby parlament zgodził się na zwiększenie armii o kilkanaście tysięcy rekrutów i, raz uchwaliwszy podatek na utrzymanie nowej liczby wojska, przyznał rządowi swobodę działania przez 7 lat następnych. Wszechwładny kanclerz niemiecki sądził, że groźbą wojny, że postrachem rzuconym na naród, na parlament, dopnie swego celu. Ale w rozprawach nad projektem rządowym spotkał się z oporem większości posłów. Wprawdzie wszystkie partyje parlamentarne, z wyjątkiem socyjalistów, zgodziły się na powiększenie liczby rekrutów, lecz większość posłów nie chciała przyznać rządowi prawa rozporządzania wydatkami na lat siedm. Opozycyja udzielić była gotowa pozwolenia swego na 3 lata. Siedm lat wydało się jej za długim przeciągiem czasu. Tymczasem Bismark, postawiwszy krok naprzód, ani myślał się cofnąć. Nieposłusznych delegatów rozpędził do domów, zamknął rajchsbudę, a klucz schował do swej kanclerskiej kieszeni.

W tem miejscu niejednemu z czytelników naszych nasunąć się może takie pytanie: Wszak w parlamencie niemieckim zasiada szlachta, biurokracyja, kapitaliści, fabrykanci, popi. Cała ta chmara wyzyskiwaczy dzierży w swych rękach władzę państwową, lud roboczy reprezentowany jest tylko przez nieliczną garstkę socyjalistów. Jakże więc wytłomaczyć sobie opór burżuazyi przeciw rządowi, opór popów, kiedy owa właśnie burżuazyja, owi popi itd. składają się razem na to, co nazywamy rządem, władzą państwową? Czem wytłomaczyć sobie rozwiązanie parlamentu, w którym jedynie niemal znajdują się przedstawiciele klas posiadających, a zatem panujących?

Postaramy się odpowiedzieć w krótkości na to ciekawe zapytanie.

We wszystkich krajach władza państwowa należy do klas posiadających. Postarajmy się jednak bliżej przypatrzeć rządzącym i podzielmy ich na pojedyncze kasty. Więc przedewszystkiem burżuazyja. Posiada ona fabryki, warsztaty, magazyny, sklepy, pełne worki, jednem słowem środki do wyzyskiwania milijonów ludu roboczego. Bez kapitałów żaden rząd w świecie utrzymaćby się nie mógł; burżuazyja zaopatrzona w bogactwa zrzuciłaby prędko i cesarza i ministrów, gdyby nie przyznano jej należnej części władzy państwowej. Musi więc ona brać udział w rządzie, na zawołanie jej stają zbrojne pułki wojska, policyi, żandarmów; z ich pomocą uśmierza ona bunty robotników, zmusza ich do pracy; wskazując palcem na stojącą po za sobą armiję, wyzyskuje dowolnie robotników, popełnia za zgodą cesarza i ministrów oszustwa giełdowe, zrzuca ze swych pleców najcięższe podatki na grzbiety mas pracujących.

Obok burżuazyi stoi szlachta. Ta głównie ziemię posiada i na tej podstawie musi mieć także udział w rządzie. Dzięki temu współuczestnictwu we władzy odnosi ona podobnie jak burżuazyja korzyści.

Dalej za szlachtą idzie duchowieństwo. Puszczyki kościelne, nie pozbawione także kapitałów, zdartych z jałmużny, z ofiar biednego, ciemnego ludu. Pasibrzuchy duchowne posiadają wielką jeszcze władzę nad umysłami roboczego ludu, muszą być zatem przypuszczone do władzy, inaczej bowiem klechy pokazałyby, że mogą się stać niebezpiecznymi dla rządu.

Nakoniec jest jeszcze w państwie ktoś, co wraz z innymi rządzić musi. Jest to koronowana głowa, cesarz, herszt wyzyskiwaczy, bandyta nad bandytami, — cesarz wraz ze swą rodziną, z całą zgrają zbękarciałych arcyksiążąt, książąt, książątek małych, mniejszych, najmniejszych, ze sforą dworskich lokajów, pieczeniarzy, błaznów, dam dworu, baletnic, szambelanów, marszałków, strzelców, łowczych. Sfora ta nazywa się kamaryllą dworską. Cesarz, czy też król, jest najwyższym przedstawicielem władzy państwowej, ale po tem, cośmy powiedzieli, każdy z łatwością zrozumie, że nie może on rządzić bez względu na opisane wyżej kasty panujące. Kasty te umawiają się ze sobą, albo walczą o władzę, a kiedy już raz zgoda stanęła, kiedy dobito targu, wówczas stawiają na czele władzy cesarza, który wobec ludu nazywa się „najjaśniejszym“, nietykalnym, nieodpowiedzialnym za rozporządzenia. Odpowiedzialnymi mają być ministrowie, stojący przy boku cesarza. Oni to stanowią właściwy rząd. Ale dlaczego cesarz ma władzę? Wszak jakkolwiek wielkie posiadałby on skarby, niczemby one były wobec bogactwa burżuazyi, szlachty. Cesarska władza opiera się na tysiącach bagnetów, na służalczej biurokracyi. Od dawien dawna cesarz stał na czele wojska i dzisiaj, jakkolwiek zaprowadzono w Niemczech powszechne głosowanie, armija stoi pod bezpośrednim rozkazem cesarskim.

A jakiż udział w państwie, w rządzie biorą milijonowe masy ludu? Masy ludu albo zupełnie nie mają żadnego udziału we władzy, albo też posiadają bardzo mały wpływ na rozporządzenia rządu. Ale robotnicza klasa rozumie dobrze, że póty trwać będzie jej niewola, póki nie postara się ona zagarnąć władzy w swe ręce. Wszędzie też dobijają się robotnicy prawa powszechnego głosowania, a gdzie takowe istnieje, starają się przeprowadzić do parlamentu swoich własnych przedstawicieli. Rzecz prosta, że im lepiej klasa robocza będzie zorganizowana, im więcej świadomą będzie swoich interesów klasowych, tem prędzej zawładnie dzisiejszą maszyną państwową i zburzy nienawistny ustrój kapitalistyczny.

A teraz, kiedyśmy przeszli po kolei wszystkie warstwy rządzące, wystarczy nam do zrozumienia dzisiejszego państwa uwzględnić jedną tylko okoliczność. Oto w państwie odbywa się walka nietylko między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami; walka ta istnieje również między klasami posiadającemi. Każdy z nas wie, co to konkurencyja. W konkurencyi borykają się ze sobą wielki i drobny kapitalista, bankier i szlachcic. Każdy z nich stara się pobić swego przeciwnika na rynku, na giełdzie, ale zarazem każda z tych warstw dąży do pochwycenia władzy państwowej w swe dłonie; wówczas bowiem można najpewniej zwyciężyć współzawodników. Ale nietylko szlachta walczy o władzę z burżuazyją, cesarz również stara się z dniem każdym zwiększyć swą potęgę. Czyha on zatem na każdą sposobność, ażeby tylko powiększyć zastępy wojska, wzmocnić pozycyją oddanej mu, wiernej, legawej biurokracyi. Wówczas byłby on mniej zależnym od reszty swych współuczestników w rządzie. Projekt, postawiony w parlamencie przez Bismarka, najpierwszego ministra cesarza Wilhelma, miał właśnie na celu wzmocnić cesarską władzę.

Burżuazyja w obronie własnych interesów

Na całej tej długiej drodze znalazł się jeden człowiek, który nie obnażył głowy. Jeden z gwardzistów narodowych, biorących udział w orszaku, podszedł do niego i z zimną krwią, jednym zamachem dłoni zrzucił jego kapelusz do rynsztoka.

Za jedną z trumien szło troje małych dzieci, z których najstarsze mogło mieć dziesięć lat, trzymając się za ręce i wdowa młoda jeszcze, którą z trudnością można było podtrzymać, tak była złamana boleścią.

Ponury odgłos armat, które od czasu do czasu grzmiały od strony fortów, i widok całego tego tłumu, ożywionego jedną myślą, pobudził mnie do wypowiedzenia tych kilku słów:

„Towarzysze, powstaliście, by wywalczyć sobie i całej lodzkości swobodę i szczęście. Znacie waszych przeciwników. Wiecie, że nie możecie się spodziewać z ich strony litości, że walczycie nie tylko za was, ale i za wasze żony, wasze dzieci i wszystkich waszych blizkich.

„Nie łudźcie się. Nie tylko wasi wodzowie ryzykują swą głowę w tej walce. Jeżeli wasi wrogowie zwyciężą, to wszyscyście przeznaczeni dla śmierci. Jeżeli mówię wszyscy, to chciałbym, żebyście mnie dobrze zrozumieli. Nie mówię tylko o tych, którzy uchwycili za broń, którzy mieli dość siły i energii, by to uczynić. Nie! nienawiść wersalczyków zwraca się przeciwko całemu Paryżowi, przeciwko temu ludowi, który można zwyciężyć, ale którego nie można pozbawić rozumu, który może być skrępowany, ale który nigdy się nie pozbędzie nienawiści i pogardy do swych ciemiężycieli. Dla tego ludu, który jest ręką i głową rewolucyi proletaryjatu, nie ma co spodziewać się przebaczenia. Wytępią was wszystkich bez wyboru, nie za to, coście zrobili tego lub owego dnia, ale za to, co jesteście zdolni zrobić, za to, co myślicie. Wytępią was, nie rozróżniając ani wieku, ani płci, ani stopnia, gdyż boją się was wszystkich jednakowo, gdyż wiedzą, że jesteście wszyscy sędziami, których nie podobna przekupić, że wszyscy jednakowe przestępstwa popełniacie, jeżeli nie czynem, to myślą, nadzieją, chęcią.“

Sześć tygodni później w schronieniu, w którem kryłem się od prześladowań policyi, usłyszałem od osoby, która przyjęła mnie do siebie i ocaliła w ten sposób od pewnej śmierci, następujące słowa Walentyna, następcy Pietrego, prefekta (naczelnika) policyi w Paryżu, które tenże wypowiedział, gdy się wstawiano przed nim o uwolnienie pewnego paryżanina, aresztowanego przez pomyłkę:

„Zbrodnią jest już to, że on pozostał w Paryżu podczas Komuny. Wszyscy obecni przy tem są winni, i gdyby to odemnie zależało, wszystkichbym ukarał.“

Sprawdziło się zatem to, co mówiłem wówczas i co każdy z nas myślał, że burżuazyja, gdy weźmie górę, będzie widziała w każdym robotniku wroga już dlatego, że jest robotnikiem.

Ale już tu, na cmentarzu, obok pokolenia, które było skazane na śmierć, było obecnem i drugie, mające kiedyś zająć jego miejsce.

Podczas gdy mówiłem, stojąc na grobie, usłyszałem za sobą szlochanie.

Gdy umilkłem, podszedł do mnie młody chłopiec, jeszcze prawie dziecko, z twarzą zalaną łzami i, wyciągając do mnie rękę, powiedział:

„Przysięgam, że zemszczę się za ciebie, za was wszystkich!“

Był to brat jednego z zabitych.

*

* *

Walczący w Komunie zginęli, ci którzy uszli śmierci cierpieli.

Ale armija sprawiedliwości powiększyła się. Nowe, liczniejsze zastępy przygotowują się do walki.

musiała powiedzieć ministeryjalnemu rządowi: „Za daleko idziesz, za śmiało sięgasz po część naszej władzy!“

Parlament niemiecki wybieranym bywa na okres trzyletni. Co roku posłowie uchwalają budżet (wydatki i dochody państwowe). Otóż ponieważ burżuazyja może w danej chwili odrzucić pewne wydatki, proponowane przez rząd, ponieważ może nie zgodzić się na podwyższenie podatku na wojsko, dlatego w interesie rządu cesarskiego leżało, ażeby przez lat siedem nie pytać się co roku o pozwolenie burżuazyi, ale raz uchwalone pod groźbą bliskiej wojny sumy obracać dowolnie na ugruntowanie potęgi militarnej, na powiększenie „armii cesarskiej.“ Ale nietylko burżuazyja najeżyła się przeciw bismarkowskim rządom. Przyłączyła się do niej i partyja klerykalna (poposka).

Jak wiadomo, rząd niemiecki jest protestanckim. Do niedawna walczył on z klechami katolickimi. Lecz popi z papieżem na czele pragną swobodnie lud wyzyskiwać, rozprzestrzeniać swój wpływ, swoje panowanie. Rozpoczęła się zatem walka klechów katolickich z rządem niemieckim. Bismark ustępował pod naciskiem. Zrozumiał on, że wygodniej będzie rządowi ręka w rękę z duchowieństwem lud obdzierać i ogłupiać. Ale duchowieństwo raz odniósłszy zwycięztwo, chce pójść dalej, żąda większych ustępstw. Oczywiście nie mogło się zgodzić na zupełne wzmocnienie rządu, bo wówczas trudnoby mu było z nim walczyć. Burżuazyja więc wyciągnęła swe dłonie do popów, do klerykałów. Złączono się w opozycyi przeciw Bismarkowi. Burżuazyja miała jeden jeszcze ważny powód do odrzucenia projektu kanclerza.

Szlachta w konkurencyi z burżuazyją musi tracić. Jest ona więcej do ziemi, do dawnych tradycyj, do honoru itp. przykuta, tymczasem burżuazyja obracać umie zręczniej kapitałami. W tej walce szlachta jedyny swój ratunek widzi w silnem popieraniu cesarskiego rządu. Podpiera ona więc pruchniejący tron Hohenzollernów (dynastyja cesarska), a w zamian za to rząd strzeże jej interesów, jak oka w głowie. W ostatnich latach z powodu przesilenia rolnego interesy szlachty, wielkich właścicieli dóbr ziemskich, pogorszyły się znacznie. Otóż „gorzelnik“ pomorski pragnąc przyjść jej w pomoc wniósł w parlamencie projekt, według którego wszystkie gorzelnie miały być oddane w zarząd i pod kontrolę państwa. Dotychczas każdy mógł pędzić i sprzedawać wódkę, teraz wedle projektu, państwo miało wziąć na siebie urząd obdzielania narodu sznapsem. Oczywiście państwo podwyższyłoby zaraz cenę na wódkę, a na tem skorzystać mogłaby tylko szlachta, w której posiadaniu znajdują się tysiące gorzelni. Burżuazyja, której zależy na swobodnym handlu, na swobodnej, nieograniczonej żadnym zakazem rządowym produkcyi musiała zaprotestować również przeciw temu wnioskowi.

Teraz nietrudno będzie zrozumieć, czem jest właściwie dzisiejsze państwo, władza, rząd.

Wielkie i małe psy i pieski żrą się i gryzą o kości, burżuazyja, szlachta, klechy, cesarz z rodziną, z biurokracyją, z ministrami, wszyscy oni dążą na wyścigi, ażeby przed innymi zagarnąć jak największą część władzy. Wszyscy oni jednak są wyzyskiwaczami i jako tacy godzić się muszą na jednym punkcie: oto, tam, gdzie chodzi o ucisk klasy roboczej. Każda z partyj pragnie bez przeszkody wyzyskiwać lud pracujący, a zarazem mieć silną obronę przeciw groźnym wystąpieniom proletaryjatu. Rząd właśnie zapewnia jej jedno i drugie, dlatego to, chociaż burżuazyja lub klechy w pewnych chwilach mogą się sprzeciwić dążeniom cesarskiego rządu, jednak dopóki ten ostatni broni ich kastowych interesów, póty nie podniesą one ręki przeciw tronowi.

Dotychczas wspomnieliśmy tylko o grupie socyjalistycznych posłów, zasiadających w parlamencie niemieckim. W ostatnim parlamencie było ich 25. Kiedy przyszło do głosowania nad wnioskiem rządowym, socyjaliści usunęli się. Sprzeciwiają się oni stanowczo nietylko powiększeniu liczby rekrutów, ale całemu militaryzmowi. Zamiast wojsk stałych, żądają oni armii ludowej, to znaczy chcą, ażeby podobnie, jak w Szwajcaryi, każdy obywatel kraju umiał go bronić przed zewnętrznym nieprzyjacielem. Socyjaliści niemieccy ocenili należycie zamiary Bismarka, a jakkolwiek widzą oni, że dzisiejszy parlament, w którym zasiadają przedstawiciele klas panujących, wydaje prawa na korzyść bogaczy, to jednak w rozwiązaniu izby poselskiej widzą gwałt rządu, który gotów byłby w każdej chwili znieść powszechne głosowanie, znieść parlament, dokąd z czasem proletaryjat posyłać będzie coraz to liczniejsze zastępy delegatów własnych.

* *
*

Po rozwiązaniu parlamentu partyja socyjalistyczna zabrała się do dzieła. Dnia 21 lutego miały przypaść wybory do nowego parlamentu. Bismark, przegrawszy ze swem siedmioleciem, postanowił skorzystać podczas wyborów, które spadły dosyć niespodzianie na naród niemiecki. Ale socyjaliści niemieccy wyćwiczyli się w walce z nikczemnym „gorzelnikiem“ pomorskim. Zaraz po zamknięciu izby poczęto zwoływać zgromadzenia robotnicze, na których przedstawiono w prawdziwem świetle brutalne postępowanie rządu. „Nie chcemy wojska cesarskiego, protestujemy przeciw dzisiejszemu państwu, opierającemu się na wyzysku i niewoli!“ Podniosły się zewsząd głosy proletaryjatu. Zaroiło się, zawrzało wśród masy roboczej. Posypały się składki na agitacyję przedwyborczą, które w krótkim czasie wzrosły w wielki fundusz. W zbieraniu składek okazała się międzynarodowa solidarność socyjalistyczna. Zaraz po pierwszem zgromadzeniu robotniczem w Zürichu szwajcarscy socyjaliści oddali wszystko, co posiadali w kasie. Związek robotniczy oddał 300 franków; krajowy wydział niemieckich socyjalistów w Szwajcaryi pospieszył z sumą 200 fr. Z Ameryki partyja socyjalistyczna nadesłała w pierwszej chwili 10,000 franków, w kilkanaście dni potem zebrano takąż samą kwotę i odesłano do ogólnej kasy wyborczej. Z Austryi pospieszono również z pomocą. Frazcuzcy socyjaliści zajęli się składką, z Norwegii nadesłano fundusze, zewsząd spieszono na pomoc niemieckim towarzyszom, którzy, walcząc z rządem swoim, ze swoimi wyzyskiwaczami, dźwigają zarazem sztandar socyjalizmu międzynarodowego, bo proletaryjat jednego kraju, podnosząc dłoń przeciw własnym zdziercom, grozi zarazem wyzyskiwaczom wszystkich krajów, bo sprawa proletaryjatu niemieckiego, czy też polskiego, jest sprawą proletaryjuszów całego świata.

Rząd niemiecki pragnąc, ażeby wybory wypadły po jego myśli, dokładał wszelkich starań, iżby utrzymywać w ludności strach przed bliską wojną. Jak donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów „Przedświtu“, francuzki generał Boulanger zażądał w izbie francuskiej zaciągnięcia pożyczki w sumie 360 tysięcy fr., w celu powiększenia armii. Bismark nie zaniedbał niczego, ażeby rzucić popłoch na wyborców. Dzienniki służalcze wskazywały na Francyję, jako burzycielkę pokoju. Tymczasem we Francyi nastała naraz cisza, o wojnie nikt się nie odzywał. Przeciwnie, socyjaliści francuscy wydali do towarzyszy niemieckich „manifest pokoju.“ Manifest ten podpisały 6 związków i organizacyj paryskich, federacyja robotnicza departamentu Aliery, socyjalno-rewolucyjny centralny komitet Żyrondy, następnie socyjalna federacyja departamentu Haute - Vienne (Hotwien), zjednoczone grupy robotniczej partyi w Reims, 6 związków robotniczych w Lyonie, Unija związków fachowych i 6 związków robotniczych w Bordeaux (Bordo), socyjalistyczny centralny komitet departamentu w Cher (Szer) i mnóstwo pojedynczych grup robotniczych.

W manifeście tym odzywają się robotnicy francuscy do braci niemców w ten sposób:

„Robotnicy francuzcy będą wierni swym obowiązkom międzynarodowej solidarności i w każdej sprawie podążą z Wami.

„Podobnie jak Wy, towarzysze niemieccy, odrzucim i my wojownicze plany naszego rządu, który pragnąłby w krwi proletaryjatu utopić żądania tłumów roboczych, żądania przerażające naszych wyzyskiwaczy, żądania, zwycięztwo których od solidarnego złączenia się robotników zależy.

Podobnie, jak Wy odmówiliście i my odmówim rządowi środków do prowadzenia wojny, a jeśli rządy wbrew woli ludu wyprowadzą w pole zbrojne pułki, armaty, to my staniem przed armatami i zasłonim własnemi piersiami paszcze dział, jeżeli nam każą zwrócić je przeciw szeregom waszym.

„Niech żyje pokój! Niech żyje międzynarodowy socyjalizm! Niech żyje zjednoczenie wszystkich klas roboczych!“

Oto była odpowiedź francuskich robotników na wojownicze dążenia Boulangera i podszczuwania Bismarka.

Oszust pruski nie poprzestał jednak na szczuciu i postrachach. Przed samymi wyborami ściągnął on 75.000 rezerwy. Zawezwani rezerwiści rzucić musieli fabryki, warsztaty, rolę; z obywateli głosujących zmienić się musieli w dniu wyborów w żołdaków, musztrowanych przez kapralów pruskich. W ten sposób mniej robotników mogło wziąć udział w agitacyi, w wyborach na rzecz socyjalistycznej partyi.

Nie dosyć jednak na tem. Bismark, obawiając się, ażeby przy wyborach nie przeszło za wielu posłów z partyi klerykalnej, którzy, jak wspomnieliśmy wyżej, stanęli byli wraz z burżuazyją w opozycyi przeciw projektowi rządowemu, wszedł w nowe konszachty z papieżem. Leon XIII — ta stara, wywiędła nierządnica rzymska — wydał do stronnictwa katolickiego odezwę, w której zaleca zgodę z rządem cesarskim i posłuszeństwo Bismarkowi. Namiestnik Chrystusa w obawie, ażeby nie wyrzucono go z Watykanu, w obawie przed ludem rzymskim, który kilka lat temu chciał trupa zmarłego papieża wrzucić do rzeki Tybru, namiestnik Chrystusa powtarzamy, nie chcąc, ażeby go wyruszono z jego pałacu, żądny przytem powrotu utraconego królestwa kościelnego, schyla swe czoło nisko, nisko aż do ostróg u buta żelaznego księcia i namawia wojownicze plemię popskie do pokory. W chwili kiedy to piszemy, na całej przestrzeni Niemiec toczy się zacięta walka wyborcza. Socyjaliści postawili przeszło 80 kandydatów. W Poznaniu ogłoszono kandydaturę robotnika-socyjalisty Janiszewskiego. Towarzysze nasi w Poznańskiem zakrzątali się żywo około wyborów. Jeżeli w tym roku kandydat robotniczy nie przejdzie, to miejmy nadzieję, że za lat kilka, kiedy ruch socyjalistyczny rozszerzy się w Poznańskiem, zwycięstwo do nas należeć będzie.

W następnym numerze doniosę czytelnikom o rezultacie wyborów w Niemczech.

Włóczęga.

* * *

Ostatnie wiadomości. W nowym parlamencie będzie prawdopodobnie mniej posłów socyjalistycznych, ale liczba wyborców powiększyła się znacznie. Wzrost socyjalistycznych głosów w Berlinie wynosi 25000; dnia 21 lutego prawie 95 tysięcy głosowało na socyjalistów. W Hamburgu wzrost wynosi 15 tysięcy głosów!

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość, że na Chwaliszewie i Śródce (okręgi miasta Poznania) panowie narodowcy zniszczyli kilkaset głosów socyjalistycznych. W powiecie oddano głosów 14 na Janiszewskiego, razem więc konstatują „z pozwolenia patryjotów“ 226 głosów socyjalistycznych w Poznaniu, w miejsce 61 głosów, oddanych w 1884 r.

Oprócz aresztów, o których wspomnieliśmy, policyja zaaresztowała jednego stelmacha (nazwisko w liście nieczytelne). Towarzysz nasz stawiał opór, zawezwano więc oddział żołnierzy. Płacz żony i dzieci wywołał na Grobli, gdzie miał miejsce arészt, tłumne zbiegowisko.

Towarzysze! Nie zapominajcie o ofiarach donosów patryjotycznych i policyjnej gospodarki Bismarka.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15